

---

# Pożegnania

---

## Sceny z (auto)biografii. Wspomnienie o Andrzeju Zieniewicz (1949-2023)

---

Artur Hellich

---

TEKSTY DRUGIE 2023, NR 5, S. 306–318

---

DOI: 10.18318/td.2023.5.19 | ORCID: 0000-0002-0748-1834

---

I  
Andrzej Zieniewicz, historyk literatury polskiej XX i XXI wieku, wieloletni pracownik Wydziału Polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim, zmarł 29 lipca 2023 roku. Informacja o jego śmierci, nagłej i niespodziewanej, odbiła się szerokim echem. Najpierw kilkadziesiąt osób podzieliło się w internecie przepelnionymi żalem wspomnieniami o dawnym koledze z redakcji, przyjacielu z uczelni, życzliwym recenzencie, niezastąpionym promotorze, przyszywanym ojcu. Później podobne tony pojawiły się podczas pożegnania na warszawskich Powązkach. Trudno było nie wzruszyć się, słuchając przemówień nad urną, skierowanych tyleż do przybyłych, co do czarno-białego portretu życzliwie uśmiechającego się Zmarłego. Były to przemówienia oficjalne – przedstawiciele między innymi władz wydziałowych i instytucyjnych, polskiej ambasady, Związku Literatów Polskich – i zarazem bardzo prywatne; kolejnym osobom, które stawały na mównicy, łamał się głos. Dominowały reminiscencje o pogodnym, życzliwym człowieku

---

**Artur Hellich** – doktor, adiunkt w Zakładzie Poetyki, Teorii Literatury i Metodologii Badań Literackich na Uniwersytecie Warszawskim, zajmuje się teorią i historią autobiografii, dziejami literaturoznawstwa polskiego oraz teorią i historią pastiszu. Autor książki *Gry z autobiografią: przemilczenia, intelektualizacje, parodie* (IBL PAN 2018), współredaktor książki zbiorowej *Filozofia filologii* (WUW 2019).

i niepodrabialnym krasomówcy oraz gawędziarzu, który miał anegdotę na każdą okazję. O profesorze, który zawsze traktował studentki i studentów po partnersku i z szacunkiem. Przychodziło mu to naturalnie, bo nie lubił hierarchii i dystansował się od akademickiej koturnowości.

Takiego Andrzeja znałem i ja. Najpierw jako wykładowcę najnowszej literatury polskiej, potem jako starszego kolegę z Instytutu. Jego śmierć była dla mnie szokiem i nadal trudno mi się z nią pogodzić. Tyle miałem spraw i książek do przegadania, tyle planów... Gdy odszedł, naraz uświadomiłem sobie, że był dla mnie jedną z najważniejszych osób na uniwersytecie. Niełatwo oswoić się z myślą, że zmarł w miesiąc po przejściu na emeryturę, nie zdążywszy nacieszyć się nowymi perspektywami. Nie doczekał uroczystego jubileuszu, który był dla niego przygotowywany. W styczniu tego roku ukazała się jego ostatnia wydana za życia książka, *Sceny biografii*, choć wcale taka nie miała być. W ścisłej tajemnicy przed nim pracownicy Centrum „Polonicum” przygotowywali zbiór prac jemu poświęconych<sup>1</sup>. Sam, również w tajemnicy przed nim, napisałem tekst o jego twórczości, stawiając tezę, iż Andrzej Zieniewicz był (wtedy mogłem jeszcze pisać, że „jest”) pisarzem i eseistą przynależnym do pokolenia Nowej Fali – zarówno ze względów biograficznych, jak i z uwagi na stosunek do języka, przepełniony nieufnością i demaskatorstwem<sup>2</sup>. Uważałem, że jego dokonania eseistyczne i autobiograficzne są niedocenione, choć jednocześnie zdawałem sobie sprawę, że Andrzej nigdy nie sprawiał wrażenia kogoś, kto czuje się za mało uznawany.

Wprawdzie opublikował tylko jeden utwór prozatorski – autobiograficznego *Polaka małego w Azji Mniejszej* (1992) – ale nie przestawał być pisarzem, kiedy pracował nad książkami eseistycznymi i tak zwanymi awansowymi. Korzystając z poręcznego przeciwstawienia Jana Kotta („Piszę nie o sobie, piszę sobą”<sup>3</sup>), można by powiedzieć, że chociaż tylko *Polak mały* był „o sobie”, to jednak wszystkie pozostałe książki były „pisane sobą”. Bo Zieniewicz traktował analizowaną literaturę z największą powagą, problemy, które na jej przykładzie omawiał, nurtowały go osobiście. Przeglądał się w lustrze literatury polskiej XX wieku. Pod tym względem blisko mu było do innego

1 *Wiele dalekich rejsów. Kultura polska dla cudzoziemców. Prace ofiarowane profesorowi Andrzejowi Zieniewiczowi*, red. P. Potasińska, Wydawnictwa UW, Warszawa 2023.

2 *Trudna sztuka uobecniania. O pisarstwie Andrzeja Zieniewicza* (tekst przyjęty do druku w czasopiśmie „Prace Filologiczne”, napisany we wrześniu 2022 r.).

3 J. Kott, *Przyczynek do biografii. Po zawale*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1990, s. 5.

nieodżałowanego literaturoznawcy, Stefana Szymutki. Tak jak Szymutko, Zieniewicz nie przepadał za formułą klasycznej monografii naukowej. Każdą książkę określał jako „zbiór szkiców”, nawet autobiograficzny *Polak mały* składa się, jak głosi podtytuł, z „kawałków”. I nie inaczej niż autor *Nagrobka ciotki Cili*, w każdej książce stawiał analizowanym utworom te same, obsesyjnie powracające pytania.

Choćby z tych powodów nie dałoby się o Zieniewiczzu powiedzieć, że należał do określonego środowiska naukowego albo że reprezentował określoną szkołę metodologiczną. Był indywidualistą. Uporczywie szukał dla wywodów historycznoliterackich „formy bardziej pojemnej”. Naginał język, rozpychał się między narzucającymi się strukturami wypowiedzi naukowej, sięgał po neologizmy, doprawiał hojnie przyprawami retorycznymi. Czynił tak dlatego, że „język giętki” jawił mu się jako sprawa najwyższej wagi, a zarazem referencjalnym mocom owego języka wciąż nie ufał. Nic dziwnego, że profesjolekt literaturoznawczy uważał za oderwany od żywej, namacalnej rzeczywistości, o której – w jego odczuciu – traktowała analizowana przez niego literatura. Ponieważ jednak – jako uczelniany profesor – był na ów profesjolekt skazany, zmagał się z nim, dopracowując się finalnie własnej frazy, która wyróżniała go na tle środowiska, a zarazem czyniła osobnym.

O takim Andrzeju Zieniewicz – eseiście, autobiografie – chciałbym napisać. Zdaję sobie sprawę, że nie będzie to tekst obejmujący całe „życie i dzieło”. Andrzej miał zresztą niejedno oblicze i życiorys, którym mógłby obdarzyć kilka osób; ze świecą szukać kogoś, kto ogarnąłby to wszystko i odnalazł scalającą istotę. Sądzę natomiast, że sprawy, które jestem w stanie poruszyć, były dla niego ważne. Zazwyczaj skory do rozluźniania atmosfery, ironiczny i żartobliwy, o własnej biografii, autobiografii i problemach z nią związanych rozmawiał szczerze i w tonie najwyższej powagi. Z taką powagą chciałbym teraz potraktować jego dorobek pisarski. Dystans badawczy, tradycyjnie wpisany w formułę analizy cudzej twórczości, będzie dla mnie dogodną maską, pozwalającą ukryć żal po utracie osoby, której żadną miarą nie da się zastąpić.

## II

Andrzej Zieniewicz interpretował literaturę najczęściej w kontekście historycznym i zwłaszcza politycznym. Oderwana od biografii autora, przedstawiała być dla niego zarówno zrozumiała, jak i atrakcyjna (wyznawał

to w książce habilitacyjnej pod znamienym tytułem *Obecność autora*<sup>4</sup>). O własnej biografii opowiedział we wspomnianym już *Polaku małym w Azji Mniejszej*, utworze relatywnie mało znanym, który nie trafił na dobrą koniunkturę; wydano go tanim kosztem w efemerycznym i nieistniejącym już wydawnictwie w 1992 roku<sup>5</sup>. Na tylnej stronie okładki zareklamowano tę książkę jako „szybką, żywą prozę”, co nie jest niezgodne z prawdą, ale wymaga doprecyzowania.

Jej patronem był niewątpliwie Miron Białoszewski, o którym Zieniewicz równolegle pisał zbiór esejów literaturoznawczych<sup>6</sup>. Fascynowała go, jak wyznawał, „wyluzowana fraza” *Pamiętnika z powstania warszawskiego*, „posłuszna tylko jakimś lunatycznym rytmom wewnętrznym” (s. 108); jej niewyczelowanie, antyliterackość (bo „coś, co rzeczywiście ważne, zawsze opowiada się trochę na wariata, samo, huśta się lekko, chociaż inna sprawa, czy bywa akceptowane”; s. 98). Białoszewskiego imperatyw pisania „dla swoich” realizuje się w prozie autobiograficznej Zieniewicza przez obfitość skrótów myślowych i aluzji, przypominających układanie memuarystycznej mozaiki ze słów kluczy, niemożliwych do zrozumienia bez przywołania kontekstu historycznego, a czasem i tak – jak „siulpet” Białoszewskiego – stawiających opór lekturowy, bo zbyt prywatnych<sup>7</sup>. Z uwagi na chęć oddania atmosfery odtwarzanych z pamięci dekad (lat pięćdziesiątych, sześćdziesiątych, siedemdziesiątych i wczesnych osiemdziesiątych), przejawiającą się na przykład w katalogowaniu ulotnych nazw i powiedzeń będących znakiem bezpowrotnie minionej przeszłości, styl pierwszej części książki Zieniewicza może się kojarzyć z techniką użytą choćby w *Latach Annie Ernaux*. Przy czym warszawski autor sięga po inne rejestry mowy, bardziej potoczne, wyraźnie zainspirowane

---

4 A. Zieniewicz *Obecność autora. Style rzeczywistości w sylwie współczesnej*, Elipsa, Warszawa 2001, s. 14.

5 A. Zieniewicz *Polak mały w Azji Mniejszej. Zima w Ankarze i inne kawałki*, Anta, Warszawa 1992. Dalej podaję numery stron w nawiasie.

6 Owocem tego są *Małe iluminacje. Formy prozatorskie Mirona Białoszewskiego*, PIW, Warszawa 1989.

7 Oto jak opisane zostało na przykład aresztowanie ojca, zapowiedź jego przedwczesnej śmierci: „W ogóle w Warszawie babcia wegetowała. Czekwała tylko na porę Grabówki, prac gospodarskich, rachunków wieczornych pod lampą. Z ojcem wojowała bezustannie o papierosy, wódkę, zarywane noce. Goście chwalili dziecko, że deklamowało *Lokomotywę* Tuwima (też sobie wierszyk znalazłem) a potem chwyтали tatę pod łokieć. Widzisz, Bohdan... Z czego zawał i Wawrzyszew” (s. 15).

Białoszewskiego nasłuchiwaniami mowy niedbałej, byle jakiej; trochę też przywodzące na myśl felietonowy styl taniej literatury „lekkiej i przyjemnej”, którą polyka się w pociągu linii Warszawa–Kraków. Przypadkowego czytelnika może to zwieść. Bo ostatecznie Zieniewicz nie chałturzy, lecz stara się znaleźć język najbliższy rzeczywistości, najskuteczniej reprezentujący jego doświadczenia. Odrzuciwszy postawę literata posługującego się wygładzoną polszczyzną, skłania się ku czemuś bardziej pierwotnemu i zarazem sprawniejszemu artykulacyjnie – ku postawie i nazwijmy ją tak, *prozaika - majsterkowicza* (na wzór Lévi-Straussowskiego bricoleura), sięgającego po te środki i narzędzia językowe, które akurat ma pod ręką<sup>8</sup>. W ten sposób skraca dystans między żywą mową a zapisem. Co więcej, wytwór takiego *chałupnictwa memuarystycznego* zawsze będzie jedyny w swoim rodzaju – w przeciwieństwie do ustandaryzowanych produktów polszczyzny literackiej. Zieniewicz, który był bricoleurem zarówno w sensie przenośnym, jak i dosłownym (majsterkował z zamięłowania), dobrze o tym wiedział.

O wyjątkowości *Polaka małego* na tle profesorskiej literatury wspomnieniowej świadczy również ton, w jakim utrzymana jest ta proza. Powiedzieć, że jest autoironiczny, to nic nie powiedzieć. Zieniewicz, owszem, ma do siebie dużo dystansu, ale nie to wyróżnia go spośród akademickich intymistów. Jego zamysł jest bardziej radykalny. Zasadza się na kreacji narratora wspomnień jako łotrzyka<sup>9</sup>, który wkradza się do kolejnych środowisk (m.in. warszawskiej polonistyki, polskiej ambasady w Ankarze), ale nigdzie tak do końca nie pasuje. W tym kontekście nie od rzeczy będzie przytoczenie rzuconego mimochodem wspomnienia Zieniewicza o lekturach polonistycznych na pierwszym roku studiów: „czytaliśmy o satyrze menippejskiej i powieści pikarejskiej” (s. 19). Otóż właśnie na tych dwóch tradycjach ufundowane są jego wyznania. Znam tylko jedną autobiografię akademicką, która nawiązuje do obu tych nurtów i dochodzi do podobnych rezultatów – *Zabijanie czasu* Paula Karła

8 Por.: „Styl przede wszystkim legitymizuje użytkownika w grupie intelektualistów, co zrobić jednak, gdy właśnie ta legitymizacja ujawnia się jako sedno niereczywistości? Złe podłączenie, bezpieczników za dużo? No to ominąć krokodylkiem i mieć zaufanie do mufy. A jak siędzie podstacja? Eee, tak bardzo to my nie grzejemy. Zresztą płonącej Warszawy powstania nie da się prawdziwie opisać starannie uziemionym zdaniem i nie trzeba, bo tam przecież pierwszego dnia prąd wyłączyli” (s. 139).

9 Co zostaje zasugerowane na samym wstępie: „[...] życie moje było pełne wrażeń i dalej jest takie, osobowością zaś wpisuję się w długi szereg postaci bardziej realnych niż rzeczywiste, jak Piszczyk, Szczepanik, Nikodem Dyzma czy Olek Kwaśniewski” (s. 5).

Feyerabenda (1994). Swego czasu określiłem utwór austriackiego uczonego mianem *autopikareski*<sup>10</sup>, teraz chętnie posłużyłbym się tym terminem w odniesieniu do książki Zieniewicza. Osobliwość niniejszej formy wyznawania wprowadza czytelnika w konsternację, ponieważ efekt końcowy zanadto przypomina fikcję, aby można było łatwo uwierzyć w jego dokumentarny charakter. Wbrew jednak pozorom – i na przekór zastrzeżeniom ze wstępu („spisuję kłamliwy życiorys w formie opowiadań”; s. 5) – Zieniewicz zasadniczo nie konfabuluje (potwierdza to lektura jego aktów osobowych w uniwersyteckich archiwach<sup>11</sup>). Przeciwnie, bywa dosadnie szczery, zwłaszcza w opisie własnych niepowodzeń, i paradoksalnie to właśnie szczerość u niego w *arygadnia* jego autobiografię. Prostolinijna, bezpretensjonalna i satyryczno-groteskowa aura utworu Zieniewicza na tyle bowiem odróżnia się od powszechnych praktyk intymistyki akademickiej, że wydaje się ich sfikcjonalizowaną parodią – wydaje się, choć w gruncie rzeczy wcale nie musi nią być. Wyjaśnienie tego stanu rzeczy zasada się oczywiście na tym, że „prawdziwość” typowej autobiografii profesorskiej jest takim samym wytworem konwencji jak „prawdziwość” powieści realistycznej. A Zieniewicz tę konwencję obnaża i poza nią wykracza.

W taką oto formę *Polaka małego* zostały wtłoczone prywatne doświadczenia warszawskiego literaturoznawcy. A było ich niemało. Wywodził się ze strony ojca z rodziny ziemiańsko-szlacheckiej z Wileńszczyzny (ciotka mieszkała w przedwojennym dworze szlacheckim pod Częstochową, „willi na Grabówce”, gdzie Zieniewicz jeździł jako dziecko na wakacje), ze strony matki zaś z rodziny robotniczo-komunistycznej o korzeniach tatarskich. Tuż po wojnie matka była osobistą sekretarką Zofii Gomułkowej, a ojciec, wykształcony na przedwojennym Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, prywatnie znajomy premiera Józefa Cyrankiewicza, został przez tego ostatniego zatrudniony jako wysoki urzędnik państwowy. Toteż pierwsze kroki mały Zieniewicz stawiał w alei Róż, tam również, nieco tylko starszy, strzelał z własnoręcznie skonstruowanej kuszy („Targnęło, brzęk – i strzała z grotem od karabinowego pocisku przeleciała przez obie boczne szyby buicka

<sup>10</sup> A. Hellich, *Autopikareska. „Zabijanie czasu” Paula Karla Feyerabenda*, w: tegoż, *Gry z autobiografią: przemilczenia, intelektualizacje, parodie*, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2018, s. 203-235, <https://rcin.org.pl/ibl/dlibra/publication/196558/edition/162555/content> (2.10.2023).

<sup>11</sup> Zob. Archiwum UW, Andrzej Zieniewicz [teczka studencka]/70320 (WPL-3); Biuro Spraw Pracowniczych (dalej BSP) UW, Andrzej Zieniewicz [akta osobowe]/zw. 44115. Biografię Zieniewicza w dalszej części tekstu rekonstruuję w odniesieniu do tej dokumentacji oraz wspomnień Wdowy, Ewy Pietrzyk-Zieniewicz.

pana premiera Cyrankiewicza”; s. 14). Po raz pierwszy świat rozpadł mu się po odwilży październikowej, gdy jego ojciec został zdegradowany (przed śmiercią pełnił funkcję kierownika MPO w Śródmieściu). Osierocił go trochę później, w 1963 roku, co zmusiło matkę Zieniewicza do wyprowadzki z alei Róż i podjęcia pracy w sklepie. Czternastoletni syn dostał się w tym czasie do dobrego liceum im. Batorego, dzieląc czas między intensywne treningi pływackimi (wkrótce jednak okazało się, że na karierę pływaka był za niski) i żeglarskimi (ścigał się w regatach), a przebywaniem na Bazarze Różyckiego i w okolicach, gdzie dojeżdżał, a z czasem również półlegalnie dorabiał.

W październiku 1967 roku przyjęto go na warszawską polonistykę – pod czwórką plus za entuzjastyczną recenzję *Nocy* Antonioniego, ukończoną podczas egzaminu wstępnego, podpisała się Maria Renata Mayenowa. Jednocześnie chcąc spełnić marzenia o byciu żeglarzem, Zieniewicz aplikował do Szkoły Morskiej, ale tam już nie został przyjęty – ponieważ był daltonistą. Jako pierwszoroczny student polonistyki brał udział w wydarzeniach marcowych w roli nie dość zorientowanego, przypadkowego uczestnika, który nie wiedział, kim są „komandosi” ani dlaczego, jak skandowano, Roman Zambrowski „ma wracać do biura” (s. 28). Ponieważ jednak, podobnie jak wiele innych osób, znalazł się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie, oberwał milicyjną pałką. Okres marcowy był dla niego przełomowy z innego względu – jego matkę, wówczas handlarke, zamieszano w jedną z wielu w owym czasie afer gospodarczych, w wyniku czego dano jej wymówienie i wtrącono na jakiś czas do białoleckiego więzienia. Dziewiętnastolatek został w mieszkaniu sam z kotem i skromną rentą po ojcu. Nie chcąc stracić mieszkania, po pierwszym roku studiów wziął więc urlop dziekański, podczas którego podejmował się różnych, zwłaszcza fizycznych prac, takich jak mycie okien czy rozładowywanie wagonów pociągowych. Po powrocie na polonistykę najważniejszą postacią stał się dla niego „Jaś” (jego prawdziwą tożsamość można rozszyfrować podczas bacznej lektury książki), który stał się jego przewodnikiem po świecie akademickim i w 1972 roku dał Zieniewiczowi rekomendację do PZPR (od tego samego roku jego matka przebywała na emeryturze i pozostawała na wyłącznym utrzymaniu syna). Jak Zieniewicz sam wspominał: „wstąpiłem bez żadnych karierowiczowskich obliczeń, ale po prostu dlatego, że dobrze już wiedziałem, po której stronie «bodźców» należy się znaleźć, jeśli nie Grabówka, bo sprzedana, i nie bazar, bo strach” (s. 19).

Pracę magisterską „Wczesna twórczość Czesława Miłosza” napisał między innymi dzięki temu, że ojciec przywoził kiedyś do domu tomiki zakazanego

wówczas poety. Magisterium obronił z wynikiem bardzo dobrym w czerwcu 1973 roku i od października tego roku podjął najpierw staż asystencki, a później pracę w Zakładzie Literatury Polskiej XX wieku. W 1974 roku wziął ślub z Ewą Pietrzyk, z którą znał się od drugiego roku studiów i z którą był do ostatnich chwil życia niemal nierozłączny. Lata siedemdziesiąte to czas asystentury, prowadzenia pierwszych zajęć na uczelni, a także współpracy z krajowymi czasopismami literackimi („Nowe Książki”, „Poezja”, „Nowy Wyraz”, „Literatura”). W połowie 1981 roku Zieniewicz obronił doktorat o poezji żagarystów. Książka – ze względu na nazwisko Miłosza – ukazała się znacznie później, dopiero w roku 1987<sup>12</sup>, i została dobrze przyjęta; cytowano ją i zaczytywano. Jej ostatni rozdział, *Dajmonion (misja biograficzna)*, pierwotnie opublikowany w „Poezji” w grudniu 1980 roku, docenił sam autor *Trzech zim*. Znając ten tekst, Miłosz przystał na propozycję prywatnego spotkania z jego autorem podczas swego pierwszego pobytu w Polsce po otrzymaniu literackiej Nagrody Nobla (pamiętna wizyta odbyła się w czerwcu 1981 roku).

Początek lat osiemdziesiątych, czyli okres solidarnościowego karnawału, a później stanu wojennego, był czasem awansu zawodowego (na stanowisko adiunkta), ale i narastającego poczucia odosobnienia na tle coraz silniejszych podziałów środowiskowych. W tym okresie, jak się zdaje, ostatecznie wykrystalizowały się w twórczości Zieniewicza, później powracające niemal obsesyjnie, wątki rozdarcia światopoglądowego i politycznego, nadające kształt jego literaturoznawczym analizom. Trawestując *Trans-Atlantyk*, opisywał ówczesny stan ducha następująco:

I ja w tym wszystkim na opak. Bo dziwacznie zawieszony pomiędzy – między PZPRem, za który wstydzilem się szczerze, lecz przecież nie tak, by rzucić legitymację, a „Solidarnością”, którą podziwiałem też szczerze, ale nie tak, by się do niej zapisać. Czemu nie rzucić? A, bo musiałbym zmienić Poglądy, a na jakie zmienić, kiedy żadnych nie miałem, tylko takie jak wszyscy. Tedy bez Poglądów rzucić – też głupio, bo powiedzą, że dla Koniunktury rzucam, albo i ze Strachu. Czyli za tchórza robić? No, nie, już lepiej za beton. Znowuż do „Solidarności” wstąpić? Kiedy tam wszyscy do Kościoła i Modły zanoszą o ojczyznę wolną, albo i Śpiewają, że na drzewach zamiast liści będą wisieć komuniści. A ja, ateista, w Alei Róż urodzony, dziecko aparatu partyjnego, resortowe bambino w całej krasie, no, sól ziemi zaoranej świeżo po reformie rolnej, ja mam te pobożne

12 A. Zieniewicz, *Idące Wilno. Szkice o Żagarach*, PIW, Warszawa 1987.



piosnki nucić? Toż i głupio jakoś tak przeciw rodzinie, i tyż trochę jakby żaba nogę do kucia podstawiła<sup>13</sup>.

Niemожność odnalezienia własnego miejsca w świecie narastających podziałów skutkuje – w sierpniu 1981 roku – realizacją ekstrawaganckiej idei. Oto Zieniewicz oddaje się po godzinach pracy intensywnej budowie łodzi żaglowej w nadwiślańskim hangarze, by już w sierpniu 1982 roku po raz pierwszy wypłynąć „Teżciapkem” na zegrzyńskie wody. Temu epizodowi poświęcony jest czwarty i ostatni rozdział części autobiograficznej *Polaka małego*. Stanowi on zapowiedź następnej, dziennikowej części książki, której akcja toczy się w drugiej połowie lat osiemdziesiątych w Ankarze. Zieniewicz wyjechał tam na lektorat w 1986 roku, po czym zdołał przekonać tureckie władze do założenia samodzielnej (niezależnej od slawistyki) katedry języka i literatury polskiej na Uniwersytecie Ankarskim. Wraz z żoną, którą udało mu się sprowadzić do Turcji, zrealizował to przedsięwzięcie, po czym w 1992 roku zaproponowano mu powtórzenie takiej samej operacji na Uniwersytecie Stambulskim. Gdy i ten cel został osiągnięty, Zieniewiczowie wrócili w 1994 roku do potransformacyjnej Polski (zatem trzy pierwsze książki – *Idące Wilno* z 1987, *Małe iluminacje* z 1989 i *Polak mały* z 1992 – ukazały się w Polsce w trakcie ośmioletniego pobytu Zieniewicza w Turcji).

Na kolejny okres życia przypada powrót do pracy na Uniwersytecie Warszawskim, a wraz z nim kolejne książki: habilitacyjna (2001)<sup>14</sup> oraz profesorska (2011)<sup>15</sup>. Sięgając do twórczości najważniejszych dwudziestowiecznych polskich poetów i prozaików, Zieniewicz eksplorował pasjonujący go problem autobiografizmu oraz styku polityki, historii i literatury, poszerzony o interdyscyplinarne pomysły łączenia antropologiczno-politologicznych teorii autoprezentacji<sup>16</sup> z problematyką podmiotowości w literaturze, czy też o koncepcje psychologiczno-psychoterapeutyczne<sup>17</sup>.

13 A. Zieniewicz, *Sceny biografii. Ja pisarskie w pamięci autobiograficznej (interpretacje)*, Elipsa, Warszawa 2022, s. 21.

14 A. Zieniewicz, *Obecność autora*.

15 A. Zieniewicz, *Pakty i fikcje. Autobiografizm po końcu wielkich narracji (szkice)*, Elipsa, Warszawa 2011.

16 Zob. też: E. Pietrzyk-Zieniewicz, A. Zieniewicz, A. Sokołowski, *Jak Polak z Polakiem. Kampania wyborcza do Sejmu i Senatu RP w 1993 r. Autoprezentacje, regionalne uwarunkowania postaw wyborczych, dyskursy, analizy*, KORDTK, Ciechanów 1998.

17 Zob. np. *Reparacje. Apokryfy. Dorosłe Dzieci Epoki (Codziennosc PRL-u utajona w literaturze lat dziewięćdziesiątych)*, w: A. Zieniewicz, *Pakty i fikcje*, s. 193-205.

### III

Choć PRL należała do historii, Zieniewicz stale wracał do niej we wspomnieniach i w tekstach. Problemy tej epoki nadal były jego problemami. Toteż większość esejów z jego ostatniej książki, *Sceny biografii* (oficjalna promocja odbyła się w siedzibie Związku Literatów Polskich w Warszawie w styczniu 2023 roku), dotyczy literatury tamtego okresu. Kiedy aktor Krzysztof Gosztyła odczytywał obszernie fragmenty autobiograficznego tekstu otwierającego (*Gombrowicz bez fikcji. Mój „Trans-Atlantyk”*), goście w ZLP pokładali się ze śmiechu. Skądinąd podobne reakcje wywoływała niegdyś lektura fragmentów dziennikowej części *Polaka małego*, pierwotnie zrodzonych z listów do żony, która przebywała jeszcze wtedy w Polsce i czytała te listy zaprzyjaźnionym warszawskim politologom. Zasadniczo jednak *Sceny biografii* nie są książką autobiograficzną (ani autoironiczną), lecz osobistą, stanowiącą zaproszenie do przestronnego świata fascynacji intelektualnych autora. Wśród trzydziestu rozdziałów są w *Scenach biografii* eseje prawdziwie poruszające, zwłaszcza te dotyczące poezji (np. rozdział o Adamie Wazyku).

Tytułowy koncept interpretacyjny ostatniej książki Zieniewicza jest stosunkowo prosty. Jak on sam tłumaczył, chodzi o znalezienie w twórczości danego autora literackiego takiego momentu, który stanowiłby „spojrzenie [tegoż autora] na siebie przez soczewkę epizodu [z jego biografii], by dać coś w rodzaju uprawomocnienia tworzonej literatury. [...] Taka scena to skrót symboliczny biografii artysty; odnalezienie tajnego związku między porządkami *bios* i *stilus* [...]”<sup>18</sup>. Interpretując dzieła kolejnych twórców, Zieniewicz każdorazowo wskazywał więc na punkt graniczny i fundacyjny ich stawiania-się-pisarzami, moment wyodrębnienia ich własnego głosu, co zazwyczaj zachodziło w wyniku przypominającego olśnienie podjęcia nagłej decyzji – czy to pogodzenia się z czymś, czy to radykalnego odrzucenia czegoś. Przez pryzmat tak pojętej „sceny biografii” warszawski literaturoznawca wypełniał miejsca puste ich twórczości, którą traktował jako całość.

Najwyraźniej on także czuł się pisarzem, skoro w ostatnim rozdziale książki dał opis – niejako w funkcji falsyfikacji głównej tezy – własnej „sceny biografii”. Nie odmawiając wartości literackiej temu malutkiemu i wieloznacznemu esejowi autobiograficznemu, traktującemu o pewnej podartej fotografii rodzinnej z 1955 roku, ośmielę się stwierdzić, że w dorobku Zieniewicza znajduje się opis innej jego „sceny biografii”, która lepiej wpisuje się w definicję tytułowej koncepcji interpretacyjnej. Myślę o przywoływanym już

<sup>18</sup> A. Zieniewicz, *Sceny biografii*, s. 9, wyróżnienie w oryginale.

rozdziale *Polaka małego* dotyczącym budowy łodzi żaglowej na początku lat osiemdziesiątych. Historia ta, nawiasem mówiąc, jest symetryczna względem – recenzowanej przez Zieniewicza i docenionej przez niego<sup>19</sup> – opowieści innego, nieco starszego pracownika warszawskiej polonistyki, Andrzeja Mencwela, dotyczącej budowy studni (Mencwel skądinąd uczył kiedyś Zieniewicza poetyki). W *Toaście na progu* (2017) profesor kulturoznawstwa i inteligent z awansu, niegdyś przybyły na warszawską polonistykę bez meldunku i oszczędności, ustabilizowawszy się zawodowo i osiągnąwszy wiek średni, otrzymuje od teścia domek letniskowy na wsi. Postanawia wybudować tradycyjną studnię. Okazuje się to jednak zadaniem ponad jego siły, co więcej, jego fałszywe wyobrażenia dotyczące budowy muszą zostać zrewidowane przez sąsiadów chłopów („Dwóch sąsiadów uporało się z tym w mig, a przy okazji profesor dowiedział się czegoś o dokopywaniu się do źródła. Że, mianowicie, od drugiego końca to się robi”<sup>20</sup>). Zieniewicz rozpoznał w historii Mencwela bliską sobie opowieść o kimś, kto nigdy nie czuł się w pełni przynależny do świata, którego częścią się stał, a jednocześnie nie potrafił już znaleźć wspólnego języka ze środowiskiem, z którego się wywodził. Autor *Polaka małego* dostrzegł więc w *Toaście na progu* parabolę o niezbywalnym poczuciu osobności i nieprzystawalności; o byciu tyleż p o m i ę d z y, c o p o z a.

Tego dotyczy również jego historia o budowie łodzi. Jak pisałem, skomplikowana biografia uniemożliwiła Zieniewiczowi odnalezienie własnego miejsca w sytuacji zaostrzających się podziałów środowiskowych między ludźmi związanymi z aparatem partyjnym a solidarnościowcami; zarówno wobec jednych, jak i drugich odczuwał dystans. W tym kontekście nagły, niczym niezapowiedziany i stanowczo nietuzinkowy pomysł całkowitego poświęcenia się budowie własnej łodzi żaglowej w sierpniu 1981 roku można by uznać za formę eskapizmu. Tematem opowiadania nie jest jednak beztrioskie p ł y w a n i e łodzią w czasach zamętu politycznego i społecznego, lecz – pracowite b u d o w a n i e jej (a więc zbieranie pozwoleń, kupowanie i dowożenie materiałów, rozmowy ze skutnikami, nauka ich żargonu etc.). To istotna różnica, bo wydarzenia z tamtego okresu, co Zieniewicz zdaje się sugerować, ostatecznie ukształtowały go tym, kim był w chwili pisania *Polaka małego*. Po pierwsze – życiowo. Jedną z jego niewątpliwych zalet stanowiło wszak to, że był człowiekiem ponad normę zaradnym życiowo, ochocho opanowującym

19 A. Zieniewicz, *Czy koniec chłopskiego świata?*, „Mały Format” 2018, nr 2, <http://malyformat.com/2018/02/czy-koniec-chlopskiego-swiatea/> (2.10.2023).

20 Tamże.

materię (zarówno prowadząc srebrną škodę i sterując łodzią, jak i laminując szafki kuchenne), bliskim „nagiej rzeczywistości” i ufającym konkretowi. Po drugie – doświadczenia te ukształtowały go światopoglądowo. Z jego opowieści autobiograficznej wyłania się przewrotny wniosek, że formą eskapizmu, czyli ucieczki od rzeczywistości, nie była wcale budowa łodzi w hangarze nad Wisłą, lecz właśnie ścieżki potencjalnej kariery (w aparacie partyjnym bądź w strukturach opozycji), które odrzucał. A odrzucał dlatego, że postrzegał je jako określone i narzucone z góry scenariusze biograficzne, gotowe fabuły, tymczasem intuicja podpowiadała mu, że to, co autentyczne – fabularne nie jest. W jednym z życiorysów naukowych, podsumowujących tezy z jego książki doktorskiej (pisanej w okresie budowy łodzi), ujął podobne przekonanie, wypracowane na materiale poezji żagarystów, chyba najlapidarniej: „[...] w opozycji do agresywnych ideologii i teoretycznych programów literackich właśnie prawda biografii i obrona najgłębiej uwewnętrzzonych sprawdzianów moralnych jest właściwą misją poety i sensem twórczości”<sup>21</sup>.

Toteż – i po trzecie – decyzja o budowie łodzi (która zapadła, zaznaczmy, dwa miesiące po zaszczytnym dla niego spotkaniu z Czesławem Miłoszem) ukształtowała Zieniewicza również pisarsko. Stanowiła bowiem transgresyjne opowiedzenie się po stronie własnej „prawdy biografii”; opowiedzenie równoznaczne (wedle jego definicji „sceny biografii”) z „wyszarpnięciem się z jakichś przymusów, obrachunku z epoką, z kompleksami, z przeszłością, skutkujące jednak decyzją, że to, a nie inne pisanie będzie odtąd uprawiane”<sup>22</sup>.

Istotnie, takie pisanie – prywatne, własne – od tej pory uprawiał. A w przerwie od pisania żeglował. Potem już nie na własnoręcznie skonstruowanym „Teżciapku”, lecz wciąż z żoną i z psami. I nadal na Mazurach, skąd co jakiś czas wysyłał bliskim zdjęcia z pozdrowieniem. Podczas jednego z rejsów, miesiąc po przejściu na emeryturę, dostał zawału serca. Zdołał jeszcze doprowadzić łódź do sztynorckiego portu i wsiąść do karetki. Zmarł w miejscu, które kochał. Ostatnie świadome chwile przeżył na łodzi; takiej, jaką niegdyś sam sobie zbudował, kiedy szukał własnego głosu, nieufny wobec dostępnych scenariuszy mowy. W ten sposób – po literacku i dużo wcześniej – domknęła się scena jego biografii.

21 BSP UW, Andrzej Zieniewicz [akta osobowe]/zw. 44.115.

22 A. Zieniewicz, *Scena biografii*, s. 10.

## Abstract

---

**Artur Hellich**

UNIVERSITY OF WARSAW

*Scenes from an (Auto)Biography: A Remembrance of Andrzej Zieniewicz (1949-2023)*

A remembrance of Andrzej Zieniewicz (1949–2023), the late historian of twentieth- and twenty-first-century literature, a long-time employee of the Faculty of Polish Studies at the University of Warsaw. The author focuses on Zieniewicz's autobiographical and essayistic works, separately analyzing the formal layer of the autobiographical work *Polak mały w Azji Mniejszej* (A Little Pole in Asia Minor). He then juxtaposes the contents of this book – on the one hand – with an outline of Zieniewicz's biography reconstructed from archival search and his wife's memories, and on the other hand, with Zieniewicz's concept of the "scene of biography," which he introduced in his last book under the same title.

## Keywords

---

autobiography, autopicarques novel, tinkering, scene of biography, *bios* and *stilus*